Marek CZACHOROWSKI

MAŁŻEŃSTWO NA STRAŻY MIŁOŚCI*

Wprawdzie w dziele wychowania seksualnego nikt i nic nie jest w stanie zastąpić rodziców, to jednak wciąż aktualna jest potrzeba udzielania im pomocy w spełnianiu tego fundamentalnego zadania. Taką pomocą może służyć między innymi wartościowa książka przeniknięta troską o prawdziwe dobro swojego adresata i wyrastająca z życiowej mądrości jej autora. Nie wszystkie jednak pozycje na polskim rynku wydawniczym, które pretendują do pełnienia tej funkcji, zawierają taką troskę i mądrość. Tym pilniejsze zatem zadanie szukania i nietracenia z oczu tych wszystkich książek, które mogą odegrać pozytywną rolę w przezwyciężaniu szerokiej fali niedowartościowania sfery seksualnej, występującego jednak zawsze pod hasłem jej dowartościowania[1]. Rolę taką – jak słychać – z powodzeniem spełniają książki Waltera Trobischa: *Kochałem młodą dziewczynę* i *Którędy do małżeństwa*. Ponieważ zaś popularność nie zwalnia od bardziej zreflektowanej oceny, ale wręcz się jej domaga, spróbujemy poniżej tego właśnie dokonać.

Autor omawianych książek jest baptystą prowadzącym działalność misyjną na kontynencie afrykańskim. Stanowią one właściwie dokumentację tej pracy. *Kochałem młodą dziewczynę* jest zbiorem korespondencji, którą Trobisch (a niekiedy i jego żona) utrzymywał z parą młodych Afrykańczyków, przygotowując ich w ten sposób do małżeństwa[2]. Natomiast druga z tych książek (*Którędy do małżeństwa*) relacjonuje wykłady na temat małżeństwa, które Autor wygłosił w jednym z afrykańskich zborów. Obok treści tych wykładów znajdujemy tu także zapis rozmów przeprowadzonych przez Trobischa na te same tematy z napotkanymi ludźmi oraz barwne opisy różnych konkretnych form udzielanej im pomocy. Obydwa dzieła są atrakcyjnie napisane i – jak mi się wydaje – zawierają też wartości literackie.

W swoich pracach Trobisch występuje jako autorytet także i religijny, wielokrotnie również przywołuje słowa Pisma świętego. Książki te są zatem wyraźnie adresowane do współwyznawców. Jednakże w większości przypadków stosowana przez niego argumentacja odwołuje się do naturalnych źródeł poznania (np. znajomości elementarnych zasad etycznych, potocznych obserwacji konsekwencji pewnych sposobów postępowania), a cytaty z Biblii stanowią raczej ilustrację i potwierdzenie wygłaszanych tez, niż

* Walter Trobisch, *Kochałem młodą dziewczynę*, Siegen 1970, ss. 87. Ku światłu; *Którędy do małżeństwa*, tłum. K. Wiazowski, Warszawa 1975, ss. 198, Kościół Chrześcijan Baptystów.

[1] Przykładem jest niechlubnej sławy podręcznik *Przysposobienie do życia w rodzinie* z roku 1987.

[2] O walorach tej książki świadczy chyba fakt przetłumaczenia jej na 70 języków (do roku 1970).

ich ostateczne uzasadnienie. Umożliwia to dotarcie do szerszego kręgu czytelników. Nie należy także przeoczyć właściwie popularyzatorskiego charakteru omawianych tu publikacji, z którego to zadania Autor jednak potrafił się wywiązać bez gubienia głębokości myśli. Wydaje się również, że wprawdzie pierwotne zaadresowanie nauczania Trobischa do Afrykańczyków wyznaczyło w niektórych wypadkach szczególny rozkład akcentów, to jednak nie przekreśla to jego ważności dla człowieka innej kultury.

Myśli Trobischa na temat ludzkiej płciowości i małżeństwa są niezmiernie odległe od poglądów na ten temat, które – jak się wydaje – przeważają we współczesnym świecie, i zdaje on sobie z tego sprawę. Sytuację tego świata określa on krótko, jako „całkowitą dezorientację moralną" (*Którędy...*, s. 22, 57), a bronione przez siebie stanowisko uważa za „samotny głos na pustyni" (s. 83). Jego zdaniem bowiem współcześnie dominuje, z jednej strony, odrywanie seksu od miłości (czyli przypisywanie mu tylko rozrywkowego celu – *Którędy...*, s. 83), z drugiej zaś – odrywanie małżeństwa od miłości (odrzucanie prawno-społecznego aspektu małżeństwa – s. 82). Natomiast wedle Trobischa współżycie seksualne winno być właśnie wyrazem miłości, a ślub jest wewnętrznym wymaganiem tej miłości. Pokazanie związku tych spraw znajduje się w centrum omawianych książek i wydaje się stanowić o ich wartości.

U podstaw nauczania zawartego w książkach Trobischa znajdujemy tezę, iż „zespolenie cielesne dwojga ludzi spełnia swe przeznaczenie, gdy jest wyrazem ich miłości" (*Kochałem...*, s. 7, *Którędy...*, s. 57). Owa miłość jest przeciwstawiona egoizmowi, postawie użycia, traktowania drugiej osoby tylko jako środka do celu i zawiera w sobie także „gotowość oddania wszystkiego, również i siebie samego" (*Kochałem...*, s. 7)[3].

Ta personalistyczna wizja ludzkiej płciowości nie budzi oczywiście żadnych wątpliwości i zbieżna jest z podejściem do etyki seksualnej, jakie zaprezentował Karol Wojtyła w *Miłości i odpowiedzialności*[4]. Jedyna trudność, która tutaj się nasuwa, to brak pokazania wewnętrznego związku miłości i prokreacji. Wprawdzie Trobisch dostrzega prokreacyjny cel aktywności seksualnej (*Kochałem...*, s. 7, 20) i w pełni liczy się z nim w różnych konkretnych wnioskach etycznych, to jednak wyraźnie stawia go na drugim planie i nie poświęca mu większej uwagi. Tymczasem właśnie miłość pomiędzy mężczyzną a kobietą z istoty swej nastawiona jest na wzajemne obdarowanie siebie dzieckiem oraz tym bardziej dojrzewa poprzez ten dar[5]. Zgodzić się jednak należy z Autorem, że małżeństwo bezdzietne nie jest przez to bezsensowne (bo realizuje komunię osób opartą na miłości), a bezdzietność nie upoważnia do rozwodu (*Kochałem...*, s. 78, *Którędy...*, s. 34–35).

Opierając się na normie moralności odrzucającej traktowanie osoby tylko jako środka do celu, Trobisch pod-

[3] W niektórych tylko chyba nie dość ostrożnych sformułowaniach „miłość", jako postawa woli, nie jest dostatecznie odróżniona od przeżycia miłosnego, czyli pewnego uczucia. Por. *Którędy do małżeństwa*, s. 69.

[4] Zob. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982.

[5] Zob. tamże s. 195, 203.

daje krytyce przede wszystkim różne argumenty za podejmowaniem współżycia seksualnego przed małżeństwem. Jego zdaniem „seks poza małżeństwem [...] jest praktykowany z czysto egoistycznych pobudek" (*Którędy...*, s. 70), nie może być zatem aktem miłości. Pokazuje to wnikliwie na konkretnych przykładach, gdzie widać wyraźnie, iż różne możliwe motywy podjęcia współżycia przed ślubem mają za wspólny korzeń „wykorzystanie dziewczyny jako środka, jako narzędzia służącego do osiągnięcia własnych celów", zwłaszcza zaś „używanie jej w celu zaspokojenia swojego pożądania" (ten sam egoistyczny motyw pokazuje również w decyzji zgody dziewczyny na współżycie seksualne). W szczególnie niekorzystnej sytuacji znajduje się tu zwłaszcza kobieta zagrożona możliwym samotnym macierzyństwem (ewentualnie zawarciem małżeństwa pod przymusem) oraz w ogóle mniejszą szansą zawarcia małżeństwa po utracie dziewictwa (*Którędy...*, s. 61-63). Podkreśla również Trobisch, iż podjęcie współżycia przedślubnego wymierzone jest także przeciwko dobru dziecka, które zawsze może się narodzić z takiego związku, chociaż nie ma zapewnionych wystarczających warunków rozwoju (s. 62). Wreszcie tego typu kontakty seksualne godzą w dobro przyszłego małżonka, rzutują bowiem na dalsze doświadczenia z uwagi na swój dogłębnie psychiczny charakter (*Którędy...*, s. 108, *Kochałem...*, s. 11, 18).

Odrębnie Trobisch rozważa problem współżycia seksualnego osób już ze sobą zaręczonych, zmierzających do zawarcia małżeństwa. Również tutaj pokazuje bardzo konkretnie brak wzajemnej dostatecznej troski o prawdziwe dobro partnera w podjęciu takiej decyzji. A więc ostatecznie egoizm i brak odpowiedzialności. Wymienia między innymi istnienie niesprzyjających warunków do spełnienia satysfakcjonującego aktu (lęk przed różnymi niekorzystnymi okolicznościami oraz brak czasu na zestrojenie się psychofizyczne – *Kochałem...*, s. 10, *Którędy...*, s. 63); możliwość zawarcia nieudanego małżeństwa wobec trudności rozstania się po zaistnieniu zjednoczenia także i cielesnego, nawet gdyby okazało się po jakimś czasie, że byłoby to najlepszym wyjściem; utrata radości z uwagi na przypadkową ciążę i pośpieszny ślub (*Kochałem...*, s. 70–71). W innym miejscu Autor wskazuje – znów bardzo konkretnie – iż podjęcie współżycia przez narzeczonych jest nieliczeniem się z możliwym złem, bo np. jeden z partnerów może umrzeć przed planowanym ślubem i druga osoba (oraz ewentualne dziecko) pozostanie w niekorzystnej sytuacji (*Którędy...*, s. 116–117). Stąd też małżeństwo określa jako „osłonięcie i bezpieczeństwo seksualnej jedności" (s. 56), w tym też osłonięcie i zabezpieczenie dziecka jako owocu tej jedności (s. 39, 62).

Z wszystkimi tymi tezami należy się zgodzić; dobitnie świadczą one o trzeźwości zawartego w nich myślenia, zdolnego dostrzec rzetelne wymagania troski o drugiego człowieka. Wymagania zatem prawdziwej miłości! Argumentacja Trobischa stanowi przykład myślenia – jakże odległy od wielokrotnie proponowanego! – nie skrępowanego byciem na usługach pożądliwości, która bynajmniej nie jest zainteresowana prawdą. Trudności jednak wydaje się tylko rodzić pojawiające się w *Kochałem młodą dziewczynę* rozumie-

nie społeczno-prawnego aspektu małżeństwa (s. 52). Odróżnia się tu bowiem moment publicznego zaistnienia małżeństwa od jego zaistnienia faktycznego. Przez pierwszy z tych momentów rozumie „akt publiczno-prawny, którego świadkiem winno być dane społeczeństwo". Akt ten ma być jednak tylko uwidocznieniem faktycznego istnienia małżeństwa, którego początek ma być tajemnicą. Tym początkiem – jak ze zdumieniem czytamy – może być nawet już sam moment korespondencji między młodymi. Trudno jednak zgodzić się na uznanie publicznego aktu wzajemnej zgody, w której małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, jako tylko uwidocznienie małżeństwa, a nie jego ukonstytuowanie. Tak zresztą wyglądałoby w *Którędy do małżeństwa*, gdzie Trobisch już nie wprowadza dyskutowanego rozróżnienia[6]. Nie widać też żadnych racji, aby wyróżniać jakieś wcześniejsze, „faktyczne" istnienie małżeństwa. Ponadto całkowicie dowolne wydaje mi się przytoczenie słynnych słów świętego Pawła z Listu do Efezjan na temat małżeństwa jako „tajemnicy" na poparcie tezy, iż początek faktycznego istnienia małżeństwa ma być właśnie tajemnicą.

Powołując się przede wszystkim na autorytet Pisma świętego, Trobisch odrzuca wszelkie formy poligamii i rozerwalność małżeństwa. Znów zatem staje tutaj jako obrońca miłości odpowiedzialnej, odpowiedzialnej za osobę współmałżonka i dziecko. W jednym fragmencie książki *Którędy do małżeństwa* wypowiada się jakby pośrednio za dopuszczalnością rozwodów w pewnych sytuacjach (s. 8, 128). Na pytanie swojego rozmówcy, czy można rozerwać to, co Bóg złączył, Autor nieco sofistycznie odpowiada, iż całkiem uzasadniona jest wątpliwość w przypadku niektórych małżeństw, czy to Bóg je złączył na początku. Również dopuszcza możliwość powtórnego zaślubienia osób rozwiedzionych winnych rozkładu swojego poprzedniego małżeństwa. Oprócz zaniedbania przytoczenia całości argumentacji pozateologicznej za monogamią i nierozerwalnością małżeństwa (pokazanie, iż jest to wymóg miłości małżeńskiej), dopiero co wskazany wyłom w przyjmowaniu tej zasady stanowi poważną trudność w stanowisku Trobischa (ujawnianym zwłaszcza w *Którędy do małżeństwa,* bo w książce *Kochałem młodą dziewczynę* jest pod względem odrzucenia poligamii konsekwentny).

Pewnym ograniczeniem analizowanych publikacji jest właściwie pominięcie moralnej oceny działań antykoncepcyjnych. Pojawiają się na ten temat tylko marginesowe uwagi mówiące o negatywnym wpływie tych praktyk na spontaniczność i godność aktu seksualnego (*Którędy...*, s. 62, 85, 158), przy czym nie jest tu dostatecznie wyraźnie powiedziane, czy w każdym przypadku Trobisch odrzuca antykoncepcję. Być może to pominięcie tłumaczy się afrykańskim kontekstem jego nauczania, jednakże z uwagi na szczególną sytuację współczesnego świata zagadnienie to winno być omówione szerzej. Świat ten bowiem jest przeniknięty mentalnością przeciwko życiu, a dziecko – jak

[6] W *Którędy do małżeństwa* ten społeczno-prawny aspekt małżeństwa Trobisch określa jako „opuszczenie" (od: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją", Rdz 2, 24), przy czym w pewnych miejscach termin ten nabiera jeszcze innego znaczenia i określa po prostu faktyczne odłączenie się od rodziców (zob. tamże s. 23–27).

pisze Jan Paweł II w liście *Do młodych całego świata* – „owoc i nowe wcielenie miłości dwojga, coraz bardziej staje się uciążliwym dodatkiem"[7]. Świat ten jest nadto poddany pokusie rezygnacji z samopanowania na rzecz panowania nad sobą za pomocą środków technicznych. Również szeroko przestaje się uznawać prawa Boga w dziedzinie jak najbardziej Jego własnej – dziedzinie stwarzania.

Innym jeszcze brakiem analizowanych książek jest mimo wszystko niepełny obraz religijnego wymiaru małżeństwa. Wprawdzie wskazano, że miłość małżeńska jest obrazem miłości Boga oraz obrazem miłości Jezusa Chrystusa do ludzi (*Kochałem...*, s. 13, *Którędy...*, s. 181–185), to jednak dla pełności ujęcia brakuje zaznaczenia niektórych ważnych zarówno teoretycznie, jak i praktycznie momentów. Pominięto między innymi to, że w tym odzwierciedlaniu miłości Boga przez miłość mężczyzny i kobiety istotne znaczenie ma wskazywanie na Boską Komunię Osób oraz na powołanie do współuczestnictwa w Boskim dziele stwarzania. Również małżeństwo pomiędzy ochrzczonymi nie tylko jest obrazem miłości oblubieńczej Chrystusa do Kościoła, ale także stanowi realne uczestnictwo w tej miłości. Dopiero jej zbawcza moc uzdalnia do dźwignięcia wielkości małżeńskiej miłości.

[7] Jan Paweł II, *Do młodych całego świata*. List apostolski Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży, Poznań 1985, s. 37.

Trudno nie przyznać, że pomimo zasygnalizowanych trudności książki Waltera Trobischa przedstawiają – w sposób atrakcyjny – w ogólnym zarysie pozytywną wizję ludzkiej płciowości, wizję przenikniętą poczuciem odpowiedzialności za osobę. Wydaje się to być bezdyskusyjne i należałoby uznać, iż popularność tych książek jest obiektywnie uzasadniona. Sygnalizowane słabości chyba jednak nieco ograniczają moc ich oddziaływania. Mierniki tej mocy są bowiem w odnośnej dziedzinie bardzo wysokie. Muszą z jednej strony uwzględniać niezmierną wartość sfery ludzkiej płciowości oraz znaczenie jej właściwego ustawienia w życiu każdego człowieka. Z drugiej zaś, winny brać pod uwagę ogrom sił sprzeciwu – wobec uznania tej wartości, jaki obserwujemy współcześnie.

Ponadto wydaje się, że książki te mają największą szansę dotarcia do czytelnika już jakoś dojrzałego, otwartego na proponowane stanowisko, również będącego chrześcijaninem. Jednakże człowiek, któremu – jak pisze Platon w VII księdze *Państwa* – na skutek negatywnego wpływu środowiska społeczno-kulturowego i własnych błędnych doświadczeń „myśli blagierskie zamknęły wrota królewskiego muru", potrzebuje chyba mocniejszej kuracji. Nie jest to jednak wina analizowanych dzieł, co nawet należałoby uznać za ich zasługę, skoro szereg innych publikacji dotyczących tych samych tematów wydaje się taką właśnie winę zaciągać.